

Kalifornijski sąd apelacyjny odrzucił prośbę Angeli Davis o zwolnienie jej z aresztu za kaucję. Już ponad rok kalifornijskie instancje sądowe przeciągają rozpatrywanie sfabrykowanego procesu Angeli Davis.

PAP

☆
Jak donosi Agencja AFP Czad nie zerwał stosunków dyplomatycznych ze Zjednoczona Republika Arabska lecz z Libia. Wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych ze ZRA wynika z pomocy jaka ponownie korespondent prasy w Launde na skutek złego odbioru audycji Radia Fort Lamu. (PAP)

Tekst porozumienia jest do-
kładnie badany przez amery-
kański Departament Stanu. Se-
kretarz stanu **William Rogers**
zakomunikował, że ze strony
amerykańskiej nie ma żadnych
trudności na drodze do zaapro-
bowania projektu porozumie-
nia. Główny negocjator roko-
wań ambasador Rush po spot-
kaniu z Nixonem podkreślił,
że osiągnięte porozumienie
przynosi korzyści wszystkim
zainteresowanym stronom. Na-
stępnym krokiem — dodał —
będzie odrębne porozumienie
w sprawie komunikacji z Ber-

W Bejrucie opublikowano komun-
ikat dowództwa sił partyzantów
palestyńskich, w którym poinfor-
mowano o nowej udanej akcji fe-
dainów przeciwko okupantom i
izraelskiemu, na syryjskich Wzgó-
rzach Golan. Partyzanci palestyń-
scy zniszczyli w nocy z piątku na
sobotę trzy izraelskie magazyny, w
których znajdowały się ciężarówki
wojskowe i inny sprzęt.

Chytry sposób przemytu

Polcja libańska wpadła na trop
gangu, zajmującego się przemytem
narkotyków. Przestępcy używali
chytrych sposobu, mianowicie prze-

Według danych UNESCO liczba analfabetów na świecie wynosi obecnie około 780 mln. osób. Największy procent dorosłych, nie

Agencja DPA donosi w korespondencji z Brukseli, że koła zbliżone do NATO uważają porozumienie czterech mocarstw w sprawie Berlina Zachodniego za oznakę poprawy klimatu między Wschodem i Zachodem i równocześnie za etap na drodze do przygotowania europejskiej konferencji bezpieczeństwa.

Nasza nowa powieść
w odcinkach nosi tytuł:
**„Siedemnaście
mgnień wiosny”**

Władza w Sajgonie i groźbą prezydenckiego

Wasyngton nigdy nie ukrywał, że chciałby widzieć prezydentem swą wierną marionetkę Thieu. Według „New York Times” ten „niezawodny jastrząb” gotów jest kontynuować wojnę tak długo, jak długo to będzie potrzebne jego moceodawcom. Jednakże w swym dążeniu do zachowania fotela prezydenckiego za wszelką cenę Thieu wyraźnie przesadził. Metody nacisku, przepukstwa i gróźb, skandaliczne afery i stosowania przymusu wobec deputowanych nabrały takiego rozgłosu, że dwaj opozycyjni kandydaci na prezydenta czuli się zmuszeni wycofać swe kandydatury.

Wobec fiaska planu zorganizowania wyborów z zachowaniem pozorów demokracji, ambasador amerykański Bunker musiał pospieszyć się do Waszyngtonu, by odbyć konsultacje z prezydentem Nixonem. (PAP)

POGODA

29 bm. zachmurzenie będzie umiarkowane - okresami duże, miejscami przelotne deszcze. Temperatura maksymalna w granicach od 18-22 st. Wiatry słabe i umiarkowane z kierunków zachodnich.

Saperzy przesuną most na Cybinie

W Poznaniu, 28 bm. w godzinach popołudniowych, grupa saperów z jednego z pododdziałów śląskiego okręgu wojewódzkiego rozpoczęła operację demontażu stalowej konstrukcji mostu na Cybinie, który bez mała 14 lat służył mieszkańcom miasta.

65 m. most waży ok. 120 ton. Demontaż polega na przeciągnięciu mostu na rolkach na lewy brzeg Cybiny, gdzie zostanie rozebrany. Operacja potrwa kilka dni. (PAP)

Tragedia na greckim promie

Tragiczny w skutkach pożar wybuchł w sobotę rano na pokładzie greckiego promu „Helleana” kursującego pomiędzy portami Ancona na południowowschodnim cyplu Włoch i Corfu w Grecji. W chwili katastrofy na pokładzie promu znajdowało się około 1000 osób. Dotychczas nieznana jest dokładna liczba zabitych i rannych. Z fal morza wyłowiono już zwłoki 17 osób, które wyskoczyły za burtę w chwili wybuchu pożaru. (PAP)

Samochodowe zainteresowania złodziei

Coraz częściej wpływają do stołecznej milicji meldunki o kradzieżach samochodów. Wraz z rozwojem motoryzacji rosną liczby skradzionych pojazdów. Tak np. w 1968 r. na terenie stolicy uprowadzono 214 samochodów, w 1969 r. — 357, a w 1970 r. — już 414 i nie wskazuje na to, że w tym roku będzie lepiej.

Najczęściej samochody porwane są przez „amatorów przejażdżki” i wówczas łatwiej je znaleźć, bo sprawcy porzucają pojazdy gdzieś na trasie. W większości przypadków odzyskane samochody bywają nie-

znacznie uszkodzone, choć zdarza się i tak, że na właściciela czeka sterta złomu.

Najwięcej trudności ma MO z odzyskaniem samochodów, kradzionych na sprzedaż. Kilka „zabiegów kosmetycznych” wystarczy, aby właściciel nie poznał swego auta.

Ostatnio przekazano do sądu akta sprawy przeciwko 4-osobowej szajce złodziei i handlarzy samochodami, którzy wiosną i latem ub. r. „zarobili” na skradzionych pojazdach ponad milion zł. Ich łupem padło w sumie 11 samochodów, w tym 4 „Zastawy”, 2 „Fiaty 125P” i „Warszawy”.

Sposób działania szajki był prosty. Podchodzili do uprzedzonego samochodu, dopasowywali kluczykami otwierali drzwi i odjeżdżali do wynajętego garażu. Tutaj przemalowywali zewnątrz i zmieniali tapicerkę. Tak przygotowany „pojazd” wystawiali na giełdach samochodowych w innych województwach. Każdy samochód posiadał — oczywiście sfałszowany — dowód rejestracyjny.

Częściej jednak niż uprowadzenia samochodów zdarzają się kradzieże pozostawionych w nich przedmiotów. Nasilenie takich włamań notuje się zwłaszcza w sezonie turystycznym, głównie do samochodów pozostawionych przed hotelami, kinami i teatrami oraz w miejscach świątecznego wypoczynku. Złodzieje nie zawsze nawet muszą wysilać się. Często rozróżnieni właściciele zostawiają uchylone okna, niedomknięte drzwi i sporo interesujących łupów, jak np. aparaty fotograficzne, kamery filmowe, garderobe, radioodbiorniki.

Fakty takie zdarzają się najczęściej przed hotelami, zwłaszcza cudzoziemcom. (PAP)

Śmierć wdowy po Armstrongu

W piątek podczas koncertu w Chicago doznała na scenie ataku sercowego wdowa po „królu” jazzu wym. Armstrongu 73-letnia Lillian Harden. Koncert organizowano dla upamiętnienia zmarłego niedawno w Nowym Jorku słynnego mistrza trąbki. W pewnej chwili pianistka runęła na ziemię, był to atak serca. Odwieziono ją natychmiast do szpitala, gdzie zmarła bez odzyskania przytomności. Lillian Harden wykonywała akurat utwór W. C. Handy’ego „St. Louis Blues”, który przyniósł sławę jej i Louisowi Armstrongowi. Artystka pochodziła z Memphis. Po raz pierwszy występowała w zespole jazzowym z Nowego Orleanu w 1918 r. W Chicago, gdzie Armstrong poznał ją i poślubił w 6 lat później. Choć w 1933 r. wzięli ze sobą rozwód, to jednakże nadal utrzymywali przyjazne stosunki. (PAP)

Dziennik „Le Figaro” zamieszcza wywiad gubernatora Banku Francji, Oliviera Wormsera, na temat obecnego kryzysu walutowego.

Zdaniem O. Wormsera, dolar amerykański musi być zdevaluowany — tj. oficjalna cena złota musi być ustalona na wyższym poziomie od obecnej ceny 35 dolarów za uncję.

Drastyczne decyzje prezydenta Nixona zostały powzięte przede wszystkim w związku z pogarszającą się wciąż sytuacją gospodarczą samych Stanów Zjednoczonych — ze stałym wzrostem cen, inflacją i wzrostem bezrobocia. Sytuacja ta jest wynikiem błędnej polityki gospodarczej rządu USA i konsekwencji tej błędnej polityki nie można przerzucić wyłącznie na kraje będące głównymi partnerami handlowymi Stanów Zjednoczonych.

O. Wormser zgadza się z tezą, że kursy walut niektórych krajów wysoko uprzemysłowionych powinny być w stosunku do dolara obniżone, ale zaznacza, że jednocześnie dolar musi być w stosunku do złota zdevaluowany.

Francja wyraziła zgodę na przeprowadzenie dwustronnych rozmów z Włochami na temat aktualnego kryzysu walutowego świata kapitalistycznego. Spotkanie to ma przyczynić się do umożliwienia wypracowa-

Poszukiwani świadkowie zbrodni hitlerowskich

Główna komisja badania zbrodni hitlerowskich w Polsce prowadzi śledztwo w sprawie publicznego powieszenia w 1941 r. żołnierza polskiego — jeńca wojennego — Stanisława Gajosa. Zbrodnia ta została dokonana w miejscowości noszącej prawdopodobnie nazwę Ruchsweller (k. Hamburga).

Osoby, które mogłyby udzielić informacji w powyższej sprawie proszone są o zgłoszenie się osobiście, telefonicznie lub listownie do głównej komisji badania zbrodni hitlerowskich w Polsce, Warszawa ul. Koszykowa nr 6, lewa oficyna, 2. piętro, tel. 28-44-31 wewn. 576. (PAP)

W centrum zainteresowania znajdują się pertraktacje naszych władz motoryzacyjnych związane z zakupem licencji na produkcję nowoczesnego autobusu oraz małodlitrażowego samochodu osobowego. Na temat aktualnego stanu przygotowań do podjęcia produkcji wspomnianych pojazdów udzielił wywiadu redakcji „Życia Warszawy” dyrektor naczelny Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego „POLMO” inż. Zygmunt Adamski. Poniżej przytaczamy fragmenty jego wypowiedzi.

— Problemy związane z masową komunikacją miejską i międzydzielnicową wymagają możliwie najszybszego załatwienia. Nie umniejszając roli, jaką spełnia ma przyszedł samochód małodlitrażowy, na czoło wysunąć jednak należy kwestię zapewnienia właściwych warunków dojazdu do pracy, do szkół itp.

Zakończyliśmy pierwszą rundę rozmów ze wszystkimi partnerami, z którymi ewentualnie moglibyśmy nawiązać współpracę. Rozmawiamy jeszcze, ale już o szczegółach technicznych, o problemach finansowych, kooperacyjnych, z czterema wielkimi wyspecjalizowanymi wytwórcami autobusów z francuską firmą „Berliet”, z koncernem KHD produkującym w NRF m. in. autobusy „Magirus” z włoskim „Fiatem” i węgierskim „Ikarus”.

Parametry techniczne potrzebnego nam autobusu, to przede wszystkim możliwości przebieżenia w wersji miejskiej 100–110 pasażerów, możliwość wyposażenia go w budowany w WSK Mielec silnik wysokoprężny „Leyland-680”.

nia wspólnego stanowiska przez sześć krajów EWG wobec decyzji prezydenta Nixona.

Włochy podjęły się trudnej misji doprowadzenia, w trakcie dwustronnych kontaktów, do zbliżenia stanowisk NRF i Francji w dziedzinie walutowej. (PAP)

„Dzień Polski” w Sopocie

Werdykt jury zgodny z odczuciami widzów

Po nocnej debacie międzynarodowe jury ogłosiło wyniki drugiego koncertu XI MFP w Sopocie — „Dnia Polskiego”. Najlepszą odtwórczynią polskiej piosenki okazała się przedstawicielka Bułgarii Pacha Christowa, która znakomicie zaśpiewała znany przebieg Czesława Niemena — „Dziwny jest ten świat”.

Drugie miejsce przyznano Holenderce Lenny Kuhr; w jej wykonaniu usłyszeliśmy piosenkę Sławomira Kowalewskiego i Janusza Kondratowicza: „Wiera, Wiera czarne oczy miałaś”. Trzecią nagrodę, za interpretację piosenki „O miłości, o miłości” — muzyka Włodzimierz Wander, słowa Wanda Sieradzka, otrzymała Greczynka Klio Denardou. Specjalną nagrodę „Agencji Autorskiej” przyznano piosenkarce z NRD Regine Thoss, która zaśpiewała piosenkę „Przecież kiedyś spot-

kamy się znów” Andrzeja Koryńskiego do słów Andrzeja Tyleczyńskiego.

Na podstawie reakcji publiczności w czasie koncertu „Dnia Polskiego” można zaopiniować, że werdykt jury jest zgodny z odczuciami widzów.

Piątkowy komunikat konferansjerów o tym, że nagrodę publiczności zdobyła Zdzisława Sośnicka wzbudził gorący aplauz sopockiej widowni i za pewne aprobatę widzów. W festiwalowym zamęcie ktoś się jednak zbyt pochopnie szył. Polska piosenkarka pro wadziła w punktacji po pierwszym dniu, ale do nagrody licza się głosy oddane w ciągu całego festiwalu. Oczywiście życzymy pani Zdzisławie, aby zdobyta pozycja utrzymała do końca. (PAP)

Wieś w hołdzie Kopernikowi

W Toruniu rozpoczęła się 28 bm. dwudniowa, ogólnopolska impreza pod hasłem „wieś w hołdzie Mikołajowi Kopernikowi”. Do rodzinnego grodu wielkiego astronoma przybyło ok. 3 tys. rolników z całego kraju. Goście ze wsi zwiędzą Toruń, zaznajamiając się z jego zabytkami, nowymi osiedlami, przemysłem.

Główne uroczystości przewidziano na niedzielę. Delegacje wsi ze wszystkich województw zbiorą się na rynku staromiejskim, aby przed pomnikiem Kopernika złożyć wiązanki kwiatów.

W sali mieszczącej się Ratusza delegacje spotkają się z przedstawicielami władz wojewódzkich. (PAP)

Jacqueline Onassis w Warszawie

Specjalnym samolotem z Grecji 27 bm. wieczorem przybyła do Warszawy z krótkotrwałą wizytą prywatną Jacqueline Onassis (primo voto Kennedy).

J. Onassis przebywa w Polsce w sprawach rodzinnych. Towarzyszą jej córka Karolina i syn John — dzieci z pierwszego małżeństwa z prezydentem Stanów Zjednoczonych Johnem Kennedy’em. (PAP)

O nowoczesnych autobusach i małodlitrażowym „Beskidzie”

Równolegle toczą się rozmowy na temat samochodu małodlitrażowego. Sprawa tego woza jest obecnie bardziej zaawansowana i dojrzała do decyzji.

Jakie są kryteria wyboru modelu samochodu popularnego?

Zdaniem przemysłu — ale nie tylko — w grę obecnie wchodzić powinna kwestia podjęcia początkowo produkcji prostego w konstrukcji, niezbyt dużego, nowoczesnego samochodu z silnikiem o pojemności około 600 centymetrów sześciennych.

Co oczywiście nie przesądza sprawy, że w następnym etapie powinniśmy wprowadzić do produkcji samochód mniej więcej odpowiadający wymiarom „Syreny”.

We wrześniu lub październiku powinniśmy podpisać umowę. Po to bowiem, by pierwsze egzemplarze z trudnej serii wyjechały ze śląskiej fabryki w 1974 roku — już w br. musimy podjąć wstępne prace związane z realizacją nowych obiektów produkcyjnych.

„Sześćsetka” winna spełnić rolę samochodu dla setek tysięcy polskich nabywców, nie musi być wcale „pudełkiem sardynek”, wozem klasycznym niewygodnym. Pragniemy, by był to samochód dla 4 osób, odpowiadający rozmiarom na przykład „Zastawie”. Silnik — o mocy 20–25 KM pozwalający na jazdę z prędkością do 100 km/godz., winien być ekonomiczny, spalający 5–6 litrów benzyny na 100 kilometrów.

Pojawiały się wypowiedzi, że warszawska FSO powinna przestawić się na budowę jakiegos innego typu wozu, między innymi wysuwano koncepcję uruchomienia produkcji „Fiatu 127”.

Owszem były takie sugestie, ale uważam je za co najmniej nieuzasadnione. „Polski Fiat 125 P” należy liczyć modernizować, a nie przystępować do produkcji z licencjodawcą, może mieć zapewniony zbyt zarówno w kraju jak i za granicą.

Ponadto — nie przesadzajmy sprawy — może bowiem okazać się, iż „Fiat 127” na pewno samochód dojrzały, nowoczesny trafi i na Żerania... Ale na razie myśleć trzeba przede wszystkim o osiągnięciu planowanej docelowej produkcji w FSO, o obniżeniu kosztów, o poprawie jakości.

W przyszłym roku pojawiają się nowe odmiany tych wozów: kombi, sanitarka, a w drugiej połowie 1972 także wóz określany nazwą „Popular”. Będzie to ten sam „Polski Fiat 125” z silnikiem 1300 ccm, ale w wersji uproszczonej, skromniejszej. Jego cena będzie niższa, znacznie niższe winny być koszty eksploatacji, choćby z tej racji, iż silnik przystosowany zostanie do jazdy na nieskiebie benzynie.

A „Syrena”? W połowie przyszłego roku pojawi się model „105” — początkowo produkowany równolegle w Warszawie i Bielsku Białym. Na Żerani — tylko do końca 1972. Od roku 1972 po zaprzestaniu produkcji „Syreny” i „Warszawy” w FSO zostaną tylko „Fiaty”.

W Bielsku natomiast „Syrena” pozostanie do czasu podjęcia masowej produkcji nowoczesnego wozu małodlitrażowego.

Z uwagi na stosunkowo krótki przewidywany okres produkowania tego wyszukanego samochodu w WSM — POLMO w Bielsku Białym nie posłaliśmy na daleko idącą i kosztowną modernizację wozu. Uwagę koncentruje się na sprawach jakości oraz na dostosowaniu modelu „105” do wymogów aktualnych przepisów drogowych. Stąd m. in. zmiany w układzie drzwi, poprawa umocowania foteli, wzmocnienie ręcznego hamulca itd.

— Czy oznacza to, że z chwilą uruchomienia produkcji wozu małodlitrażowego, dla uproszczenia nazwijmy go tak jak w Bielsku „Beskidem” — „Syrena” zniknie ostatecznie?

— Jako wóz osobowy — na pewno tak, ale oczywiście dopiero wówczas, gdy produkcja „Beskidów” osiągnie odpowiednio wysokie ilościowe poziomy. Pozostanie natomiast nadal na rynku kolejna odmiana „Syreny”: samochód z obecnym silnikiem dwusuwowym o przednim napędzie, lecz przystosowanym np. jako niewielkie kombi do przewożenia towarów, przydatny jako miniaturowy wóz dostawczy m. in. dla rolnictwa.

Pozostawimy na jakiś czas taką „Syrenę”, ponieważ tego dziś życzą sobie klienci, ale myślę, iż dość szybko zaspokoimy ich potrzeby w tej dziedzinie

Już 34 ofiary

Ponowne starcia w Irlandii Północnej

W Irlandii Północnej noc z piątku na sobotę ponownie była niespokojna. Najpoważniejsza sytuacja zaistniała w mieście Armagh, gdzie doszło do starć między demonstrantami a żołnierzami brytyjskimi. Oddziały wojskowe użyły gazów łzawiących usiłując rozproszyć tłumy.

W Belfaście zmarła kolejna ofiara ostatnich zająć w stolicy, 43-letni Joseph Corr, który został postrzelony 11 sierpnia w dzielnicy katolickiej.

Tak więc od 9 sierpnia, tzn. od czasu wprowadzenia przez władze Ulsteru ustawy o internowaniu bez sądu osób po dejranych, poniosły śmierć 34 osoby. Jak wiadomo to drażniące posunięcie zapoczątkowało akcje represyjne ze strony sił policyjnych i brytyjskich oddziałów wojskowych wobec ludności katolickiej. Do szło do poważnych walk w wielu miastach.

Kryzys pogłębia się z dnia na dzień, ponieważ władze Irlandii Północnej przy aprobacie Londynu ograniczają się jedynie do prób militarnego rozwiązania konfliktu między mniejszością katolicką a większością protestancką nie dając posłuchu apelowi wzywającemu do rozstrzygnięcia problemu na drodze politycznej. Jeden z przywódców północnoirlandzkiego ruchu obrońców praw obywatelskich — Kevin Boyle, stwierdził na konferencji prasowej, zwołanej w piątek wieczorem w Belfaście, iż organizacja jego dysponuje dowodami wskazującymi, iż w rejonach zamieszkałych przez ludność protestancką rozrzuca się ulotki nawołujące do formowania ugrupowań o charakterze paramilitarnym.

Każdy może zaprenumerować „Głos”

Przedpłaty bez żadnych ograniczeń na IV kwartał 1971 roku przyjmują:

▲ „Ruch” — Poznań, ul. Zwierzyniecka 9, tylko do 5 września br. Wpłaty należy dokonać blankietem PKO na konto: „Ruch” — Poznań, nr 122-6-21831;

▲ listonosze i oddawcze urzędy pocztowe — do 15 września br.

Cena prenumeraty na kwartał wynosi 39 zł.

W razie jakichkolwiek trudności z zamówieniem „Głosu” w prenumeracie, prosimy o zawiadomienie — redakcji „Głosu Wielkopolskiego” listem lub telefonicznie: Poznań 2, ul. Grunwaldzka 19 nr telefonu: 657-18.

„Niedyskrecja” prasy springerowskiej

Dziennik zachodniemiecki „Bild-Zeitung” podał do wiadomości, że uzyskał autentyczny — jego zdaniem — tekst projektu układu czterech mocarstw w sprawie Berlina Zachodniego.

Dziennik ten, znany ze swych gwałtownych kampanii przeciw polityce wschodniej Brandta, ogłosił w sobotę pełny tekst wspomnianego projektu.

W bońskich kołach dziennikarskich panuje przekonanie, że celem tej niedyskrecji jest utrudnienie toczonej się rozmów między NRD i NRF. Zwraca się również uwagę na to, że publikacja ta nastąpiła w przeddzień wieców organizowanych przez przeciwników polityki wschodniej Brandta.

PAP

Dzisiejszy serwis informacyjny opracował Janusz Marciszewski.

Gospodarka przestrzenna kształtuje nasze przyszłe życie

Jak powinna wyglądać Wielkopolska w przyszłości, aby jej mieszkańcy mieli maksimum zadowolenia z pracy i z życia? W których miastach koncentrować spodziewany przyrost ludności miejskiej? Gdzie stawiać nowe fabryki i jakie? Któredy prowadzić nowe ciągi komunikacyjne: autostrady, koleje, środki łączności? Jak zabezpieczać człowieka przed szkodliwymi wyziewami przemysłu i motoryzacji? Skąd czerpać wodę? — oto niektóre tylko spośród spraw, nad którymi radzili członkowie wojewódzkiej sekcji przedkongresowej NOT, formułując wniosek dotyczący gospodarki przestrzennej.

W skład tej sekcji wchodziło 30 osób reprezentujących 11 stowarzyszeń naukowo-technicznych Wielkopolski, urbanistów, ekonomistów itp. Pracę sekcji kierował Witold Górski, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Poznaniu.

Ustalenia sekcji nie mają mocy prawnej. Jeśli ktoś tego właśnie po niej oczekiwał, może być rozczarowany. Dyskusja miała na celu zebranie opinii inżynierów i techników o przyszłym kształcie poszczególnych fragmentów wielkopolskiej gospodarki oraz przekazania ich na Kongresie władzom rządowym. Nadto chodziło o rozszerzenie inżynierskiej wiedzy o zależności planowania przestrzennego oraz o przypomnienie im, że każda podejmowana przez nich decyzja gospodarcza, wywołuje zmiany w środowisku przyrodniczym człowieka często nieodwracalne. Dobrym tego przykładem są zatrute rzeki bądź też zaiste księżycowy krajobraz powiatu konińskiego.

I to założenie dyskusji zostało — wydaje się — w znacznej mierze osiągnięte. Świadczy o tym choćby takie stwierdzenie sekcji, że zapowiadany rozwój określonych gałęzi gospodarki w Wielkopolsce, nie powinien zachwiać równowagą środowiska przyrodniczego i biosfery, w jakiej człowiek żyje. Bo człowiek jest nadrzędnym celem gospodarowania i żadne doraźne korzyści ekonomiczne nie mogą tego faktu przesłaniać.

Przypomniano też, że w Polsce, znanej w świecie z pionierskich teorii o potrzebie, celach i środkach planowania przestrzennego, ta dyscyplina wiedzy rozwija się zbyt powoli i napotyka na liczne opory, wynikające często z autarkicznych zapędów poszczególnych resortów, zjednoczeń i zakładów a także z niedostatku uprawnień rad narodowych do poczynania koordynacyjnych w przekrojach terenowych. Na szczęście, po VIII Plenum KC PZPR (a więc już po zakończeniu głównego nurtu przedkongresowej dyskusji w tych sprawach) ranga planowania przestrzennego wyraźnie wzrosła, co rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

Niemniej jednak planowanie przestrzenne, jako wybiegające o 20—30 lat naprzód, zawsze będzie napotykało na wiele niewiadomych. Dlatego trzeba rozwinąć u nas sztukę prognozowania, opartą o systematyczne badania tendencji rozwojowych nauki i techniki oraz wyobrażeń i potrzeb ludzkich.

Największą wadą w codziennej pracy naszych inżynierów i techników jest to, że zbyt mało zastanawiają się nad skutkami swych dzisiejszych poczyni. A przecież złe skonstruowany wagon będzie trząsł ludźmi przez 30 lat. Zle zaprojektowana i zlokalizowana fabryka będzie trwała otoczenie co najmniej przez 50 lat. Kiepsko zbudowane osiedle mieszkaniowe, będzie męką dla ludzi jeszcze w XXI wieku. O tym trzeba pamiętać i w przypadku tworzenia dzieł trwałych, stosować starą zasadę: „dziesięć razy przemyślej — zanim raz odświeżysz”.

Tą zasadą kierowała się w swej pracy przedkongresowa sekcja gospodarki przestrzennej. Nie wysuwała stwierdzeń arbitralnych, że Wielkopolska powinna wyglądać w przyszłości tak a nie inaczej. Propozycje sekcji pełne są różnorodnych zastrzeżeń i uwarunkowań, których tak wiele osób (zbyt pewnych siebie) u nas nie lubi.

Na przykład na pytanie: w których miastach będzie się koncentrować spodziewany przyrost ludności — odpowiedziała: chyba w miastach większych — w Poznaniu, Kaliszu, Ostrowie, Pile, Gnieźnie i Lesznie. Tam też będą chyba lokalizowane nowe fabryki. Dlaczego tam? — Bo taka prawidłowość występuje w całym świecie. Jednak w odniesieniu do naszych warunków należałoby jeszcze rzecz zbadać.

Znacznie pewniej sformułowane są propozycje sekcji w tych dziedzinach, które głębiej rozebrała. Na przykład w sprawie przyszłego rozwoju komunikacji uważa, że celowe będzie zbudowanie linii kolejowej z Konina przez Turek i Zgierz do Łodzi. Linia ta stworzy nowy, ważny krajowy ciąg komunikacyjny w tej części kraju oraz rozwiąże narastające problemy transportowe przemysłowego okręgu Konina i Turka.

Oczywiście, linię tę można by wydłużyć z Konina przez Patnów, Gostawice, Slesin w stro

nę Inowrocławia, co rozwiązałoby nabrzmiały problem dowozu ludzi do pracy w kopalniach i elektrowniach. Lecz sekcja w tej sprawie nie zabrała głosu. Widocznie nie ma jeszcze pewności, czy operacja taka będzie w pełni opłacalna. Może dowozy PKS-em są korzystniejsze?

Zdaniem sekcji — Wielkopolska posiada natomiast sprzyjające warunki dla rozwoju żeglugi. Obliczono, że w obrębie naszego regionu można by przewozić wodą co najmniej milion ton różnych towarów a nie tylko 60 000 ton, jak obecnie. I trudno się z tym nie zgodzić. To co się dzieje obecnie w transporcie aż się prosi o takie rozwiązanie. Warta przecina Wielkopolskę ze wschodu na zachód, łączy ze sobą 12 większych miast ze stolicą regionu — Łodzi. Nad jej brzegami leży co najmniej 50 dużych fabryk. Lecz niemal wszystkie odwróciły się do tej samej drogi wodnej tyłem. Jedną z przyczyn są wadliwe taryfy opłat, preferujące przeciążoną kolej. Lecz taryfy można przecież zmienić.

Dużo uwagi poświęcili członkowie sekcji sprawom ochrony wód i powietrza przed zanieczyszczeniem. Apelowali do swoich kolegów inżynierów i techników, aby wykorzystywali wszystkie możliwości do zahamowania niekorzystnych dla biosfery człowieka zjawisk w rejonie Poznania, Lubonia i Konina. Bo w tych miejscowościach sytuacja jest najgorsza.

Wskazywali też na pilną potrzebę uzupełnienia niedoborów w sieci przesyłającej energię elektryczną o średnich i niskich napięciach, a więc warunkujących użyteczność tej energii w gospodarstwach rolnych, domowych i lokalnym przetwórstwie surowców.

Brak miejsca nie pozwala na pokazanie wszystkich, dyskutowanych przez członków sekcji zagadnień gospodarki przestrzennej Wielkopolski. Wydaje się jednak, że pokazane wyżej, dają Czytelnikowi jakieś pojęcie o przekroju spraw, nad którymi będzie radził we wrześniu VI Kongres Techników Polskich w Poznaniu.

PIOTR CHOJNACKI

Orzeźwiający podmuch od Wisły łagodzi duchotę letniego przedpołudnia. Czarne prześia mostów, spinających brzozi rzeki, zdają się wisieć nieruchomo w osłepiającej słońcem jasności dnia. Do piero po dłuższej chwili oczy wychwytyją ruch pojazdów.

— Nie pozna pani miasta, wszystko w rusztowaniach. Wszędzie roboty konserwatorskie i nowe budowle — uprzedzona w ten sposób przez sympatyczną parę rodowitych toruńczyków, wracających z wakacji, szukam starych ścieżek. Z trudem jednak przychodzi mi poznać na nowo to, tak znajome kiedyś, miasto. Rozrosło się, stare uliczki, gotyckie kamienice, gotyckorenesansowy Ratusz — nabrały blasku.

Odświeżone po ostatnich zabiegach konserwatorskich zabudowania w Ratuszu, w wieńcu szacownych murów i zieleni parków, ukazują mieszkańcom i przybyłym dawna świetność, harmonizującą z nowoczesnym kształtem osiedli mieszkaniowych na wesołym Torunia. Kaszownik, Osiedle Młodych, Wrzosek, Podgórze, Nowe Podgórze, Hanka Sawickiej, Jana Dekerta, w przeszłości 70-tysięczne osiedle Elany, to dzisiaj i jutro Grod Kołpniaka. Tu mieszka większość pracowników zakładów przemysłowych, wyrosłych w ostatnich latach na przedmieściach. Trzeba wciąż przedłużać linie tramwajowe, uruchamiać autobusy. Jadę „jedyneką” na peronie, pętla w piaszczystym

Na kopernikańskim szlaku

W grodzie astronoma

polu, naprzeciw kompleksu zabudowań fabrycznych. To właśnie „Merintex”, inaczej słynna „Czesanka”.

Zwraca też uwagę wyniosła sylweta eleganckiego hotelu „Kosmos” przy ulicy Nadbrzeżnej. Zbudowany dwa lata temu, może pomieścić 101 osób. Wolę jednak przytulny, stary hotelik w Rynku z widokiem na wspaniały Ratusz Staromiejski, na którym gdański zegar wydzwania godziny i kwadransu. Jeśli przyjadę za rok, być może zamieszkać w budowanym właśnie dla „Orbisu” wielkim hotelu „Helios”. Ma być gotowy na przyszłoroczne Święto Lipcowe, a z nim restauracja, kawiarnia, cocktail-bar, lokal nocny. Będzie w nim mogło zanoćować jednorazowo 240 osób.

— To nam rozwiąże sprawę obsługi ruchu turystycznego, który nasila się bardzo. Do połowy lipca zarejestrowaliśmy 220 tysięcy osób, zgłoszonych w wycieczkach zbiorowych, a oprócz tego odwiedziło nasze

miasto co najmniej około 80 tysięcy turystów indywidualnych — mówi zastępca kierownika Wydziału Handlu Przemysłu MRN w Toruniu — Ludwik Podlaski. — Do końca roku doliczymy się na pewno pół miliona turystów, w tym bardzo wielu z zagranicy.

Informację tę potwierdza widok licznych wycieczek na ulicach miasta, w niewralgicznych punktach zatrzymują się przed skrzyżowaniami auta z zagraniczną rejestracją: brytyjską, niemiecką, duńską, francuską, czeską.

Ściąga tych ludzi zbliżająca się rocznica obchodów pięćsetlecia narodzin genialnego astronoma. Chcą po prostu ujrzeć gród, w którym przyszedł na świat. To tutaj w późnogotyckiej kamieniczce przy obecnej ulicy Kopernika pod numerem 17 urodził się 19 lutego 1473 roku najslawniejszy obywatel tego miasta, któremu rodacy wy stawili w 1853 roku pomnik dłuta berlińskiego rzeźbiarza Fryderyka Thiacka z łacińskim napisem: Nicolaus Copernicus, Thorunensis, terrae motor, solis coelique stator (Mikołaj Kopernik, toruńczyk, ruszył ziemię, wstrzymał słońce i niebo). Odziany w akademicką togę Kopernik na tle Ratusza Staromiejskiego, trzyma w lewej ręce astrolabium.

Jedynie nieprzewidziany spłót wydarzeń sprawił, że Warszawa zamiast Torunia otrzymała zamówienia u wielkiego Thorvaldsona pomnik. Toruńczycy pieczołowicie zabezpieczyli i gromadzą pamiątki po wielkim rodaku. W jego rodzinnym domu, przed którym stoi, jest Muzeum Epoki Kopernika. Właśnie tynkuje i restauruje się sąsiednia kamieniczka, która ma stanowić muzealną całość, przeznaczoną na ekspozycję biograficzne sławnego astronoma. Cała uliczka poddawana jest kompletnej rekonstrukcji. Zamknięta dla ruchu, wszędzie rusztowania, syple się pył z usuwanych właśnie tynków. Podobnie jest w innych kwartałach starego miasta.

Toruń pospiesznie przywdziewa szatę do uroczystości, jakie mają się tu odbywać w 1973 roku — w pięćsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika.

MARIA POLCYNOWA

Racjonalizatorzy lekarze w wojskowych mundurach

Zespół lekarzy — racjonalizatorów Instytutu Kształcenia Podypłomo w Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie, skupiający w swoim gronie wybitnych specjalistów różnych dziedzin (m.in. z radiologii, położnictwa, elektroniki, farmacji, chirurgii, stomatologii, kardiologii i służb kwatermistrzowskich) od lat specjalizuje się w opracowywaniu projektów racjonalizatorskich mających na celu przywracanie chorzy zdrowiu i umożliwianie im szybkiego powrotu do pracy i służby.

Wśród wniosków, które w ostatnim okresie wpłynęły do Komisji Racjonalizacji i Wyanalizacji przy IKP WAM i które spotkały się z uznaniem fachowców wymienić warto:

● przystawkę elektroniczną do szybkiej oceny zawartości hemoglobiny w krwi operowanych chorych, której zastosowanie pozwala w sposób ciąg-

ły mierzyć ilość krwi straconej podczas operacji.

● tranzystorowy przedwzmacniacz do EKG płodowego, który umożliwia bardziej racjonalne prowadzenie ciąży i porodu.

● mechaniczno-pneumatyczną przystawkę do tomografu dla badania niektórych zaburzeń ruchowych.

● aparaturę do wykonywania elektrycznych testów skórných, mającą zastosowanie w metodzie elektrycznego testu skórnego szeroko stosowanego w diagnostyce ognisk zakaźnych

oraz przyrząd do tzw. sedimentacji i barwienia cytologicznego komórek płynu rdzeniowo-mózgowego i innych ubogokomórkowych płynów ustrojowych. Ten ostatni projekt ze względu na możliwość użycia łatwo dostępnych na rynku materiałów jest w trakcie opatentowania. (PAP)

Nasze sprawy

Narada jest dobra na wszystko

Nie mam zamiaru pisać panegiriku na cześć narad. Wprost przeciwnie. Chcę wystąpić przeciw naradom jako stylowi kierowania. I przeciwko kiepskiemu stylowi prowadzenia narad. Jak w każdej dziedzinie naszego życia i tutaj potrzebna jest naprawa. Inaczej będziemy dalej grzeznąć w marazmie i marnować wielkie ilości czasu i energii ludzkiej. A są to straty nie do odzyskania.

Z obowiązku dziennikarskiego uczestniczę w wielu naradach. Namnożyło się ich w ostatnich miesiącach o niemiarę. Od lat nie pamiętam takiego urodzaju na narady, spotkania, konferencje, sympozja, odprawy, posiedzenia plenarne, posiedzenia robocze, zebrań. Niektóre z nich są w dodatku uroczyste. Wtedy już z reguły nie ma miejsca na powiedzenie czegoś konkretnego, padają jedynie słowa dźwięczne, lecz puste na temat zasług, na temat osiągnięć, bądź też wartości sukcesu, itd. itd.

Nie o tych uroczystych zebraniach chciałem jednak pisać. Są one nieuchronne choć, wiele mogłoby się odbywać z mniejszą pompą, przy mniejszym audytorium. I też mogłoby być ich mniej, gdybyśmy nie tworzyli ciągle nowych okazji w postaci np. wyświadczenia kolejnego Dnia Kogoś Tam.

Idzie mi głównie o narady robocze. Albowiem obserwuję, że zaczynają one spełniać rolę swoistego panaceum na rozmaite niedomagania życia społecznego. Zwiększa w zakresie ekonomicznym. Po prostu, gdy coś niedomaga, zwołuje się naradę możliwie szerokiego kręgu osób i wygłasza na dany temat referat mówiący o tym, że jest niedobrze, że trzeba problem rozwiązać, po czym — nie zawsze — proponuje się

środki zaradcze. Wreszcie wzywa się obecnych do zabierania głosu. Na ogół obecni nie zostali wcześniej zapoznani z materiałem narady, przeto jeśli zabierają głos, to jedynie po to, by postawić pytanie, albo mówić o swoich osiągnięciach. Przeważnie jednak nikt głosu nie zabiera i narada kończy się na wysłuchaniu referatu (Instruktażu?).

Czasami jednak nad przygotowaniem narady pracuje liczny zespół ludzi. Przeprowadzają badania terenowe, robią analizy, wyciągają wnioski, sporządzają dokumenty, które mają zorientować uczestników narady w danym temacie. Cel złośliwy, ale jego realizacja ileż pozostawia do życzenia. Badania są najczęściej wycinkowe, nieuprzedzające do uogólnień. Ponieważ jednak trzeba rzec uogólnić, formułuje się wnioski „na wycucie”, co czasem bywa trafne, czasem jednak nie. A wnioski takie trafiają przecież do oficjalnych dokumentów, stają się niejako obowiązujące.

Narady tak przygotowywane mają już inny charakter. Materiały dostarczane są uczestnikom wcześniej, mogą się więc z nimi dokładnie zapoznać i do zebrania przygotować. Wiadomo, że oczekuje się od uczestników zabrania na naradzie głosu. Można więc i przemówienie wcześniej przygotować. Robi się to z reguły na piśmie, albowiem ogromny panuje u nas lek przed mówieniem. Więc się czyta, nie mówi. Występujący nawijają do referatu, po czym przedstawia zebraniem jak dany temat przedstawia się na jego odcinku pracy. Przemówienie przelata się w istocie rzeczy w sprawozdanie, pełne liczb, faktów. Najczęściej nie ma w nim krytycznego stosunku do dotychczasowego stanu, nie ma wniosków na przyszłość.

Takie sprawozdanie niczego oczywiście do tematu narady nie wnosi, niczego uczestników nie uczy. Jest po prostu niepotrzebne. Zajmuje tylko czas. A przecież dano szansę innemu wystąpieniu. Krytycznego i twórczego. Dlaczego takie wystąpienia są tak rzadkie? Myślę, że — pomijając zwyczajne lenistwo umysłowe — przyczyna tkwi w tym, aby się przypadkiem nie wychylić, nie zrobić kroku za daleko, który mógłby być źle widziany przez jednostkę nadrzedną. Lepiej poczekać na decyzje zwierzchnika, niech on powie jak i co robić dalej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że taki a nie inny przebieg narad, zjazdów, sympozjów itp. bierze się z niedobrego obyczaju, który ukształtował się przez lata. Tak narady wyglądały kiedyś, tak więc muszą wyglądać dzisiaj. W tym schemacie przewodniczący narady nie jest po to, by rzeczywiście kierować tokiem obrad, lecz jedynie by udzielać głosu. A przecież mógłby interweniować, zwracać uwagę mówców, żeby ograniczyli się do konstruktywnych wniosków, żeby podarowali sobie część sprawozdawczą, żeby trzymali się wyznaczonego limitu czasu. Wreszcie mógłby nawet czasami odebrać głos mówcy, który wyraźnie nie ma nic do powiedzenia. Myślę, że takie interwencje szybko podniosłyby poziom obrad. Po prostu ludzie nauczeni doświadczeniem własnym bądź cudzym, bardzo uważaliby, aby się publicznie nie kompromitować. Na razie można pleść z trybunu „pozytywne” koszałki-opałki bez żadnych konsekwencji.

Dochodzimy do sedna rzeczy. Narada się kończy. Zebrani się rozchodzą. Otrzymane na konferencji dokumenty



— Wyjaśnij wreszcie, po co się tutaj zebraliśmy. (Saturday Review)

chowają do szuflady. Usłyszane instrukcje, wnioski, zalecenia — odsuwają w pamięci na daleki plan i zabierają się do roboty. Po staremu.

A ci, którzy naradę zwołali? Najczęściej też do problemu nie wracają. Został przecież z a t a t w i o n y. Tak jest, tak to, niestety, często wygląda. Problem został p o s t a w i o n y na naradzie. A tym samym przestał istnieć. Nie w rzeczywistości społecznej, tam istnieje nadal, tam niewiele się zmienia. Ale został załatwiony w mentalności ludzi żyjących od narady do narady, przyzwyczajonych latami niedobrych doświadczeń do tego, że problemy odfajkowane są kolejną naradą. Sami organizatorzy narad nie mają wypracowanego sposobu kontroli podjętych uchwał, wydanych dyktów. I nie kontrolują. A adresaci dyktów o tym doskonale wiedzą. Dlatego spokojnie odkładają dokumenty ad acta. Razem z problemem.

Obawiam się, że opisany styl pracy ma jeszcze u nas pełne prawa obywatelstwa: że nawet się rozwija. Oczywiście, taki styl kierowania życiem społecznym nie przynosi większych efektów, natomiast powoduje ogromne straty energii i czasu ludzkiego.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Deszcz...



Deszcz zwyczajny letni deszcz nie jest normalnie tematem zainteresowania fotoreporterskiego. Ale po 55 dniach suszy, nie tylko w stolicy (na zdjęciu) ale także w kilku powiatach Wielkopolski spadł upragniony deszcz. CAF — fot. Miedza

Aby ta więź była trwała

Już wkrótce odezwie się znów dzwonek szkolny. Z swoich przeżyć i wrażeń wakacyjnych zwierzać się będą wychowawcy i młodzież. Różnie to wypadnie. Nie każde mu wychowawcy dane było spędzić ferie tak, jak to sobie wyobrażał w końcu roku szkolnego. Nie wszystkich jeszcze stać na wyjazd za granicę, do droższych miejsc wczasowych. Wiele młodych pedagogów spędziło upalny tegoroczny lipiec na różnego rodzaju sesjach i kursach, wielu zatrzymało w domu sprawy rodzinne. Najmniej będą mieli do powiedzenia kierownicy szkół, których uwięziły remonty i związane z tym kłopoty.

Z wakacyjnymi przeżyciami młodzieży też będzie rozmaicie. Nie każde bowiem dziecko miało warunki na pobyt na koloniach dziecięcych czy obozach harcerskich, na bodaj krótki wyjazd do krewnych itd. A dzieci wiejskie? Ileż z nich przeżyło ferie tak, żeby je nazwać prawdziwym wypoczynkiem? Zaledwie mała garść była na koloniach i obozach, po kilkoro zaledwie na małych wczasach w mieście. Dużo się robi w każdym roku w tym kierunku, aby młodzież w stopniu jak największym uprzyjemnić wakacje letnie. Niestety, będzie to jeszcze długo przy słowianą kropłą w morzu potrzeb.

Jak corocznie wychowawcy i rodzice liczą na to, że ten nowy rok szkolny będzie inny, że mniej będzie zarówno nauczycielskich jak i rodzicielskich trosk o właściwe przygotowanie młodzieży do życia pod względem nauki i wychowania. Czy nadzieje te i tym razem okażą się płonne? Czy poprawią się wyniki nauczania i wychowania?

Zdawałoby się, że w miarę upływu czasu sytuacja pod tym względem powinna wykazywać zmianę na lepsze. Uwarunkowane jest to wieloma czynnikami.

Już truizmem stała się opinia, jakoby, bądź co bądź, wzrastający z każdym rokiem postęp pedagogiczny stanowił alfę i omegę. Najdoskonalsza bowiem baza materialna szkół i najlepiej przygotowane kadry itd. nie zastąpią jednak rzeczy tak istotnej jak ciągła i stale owocująca więź domu ze szkołą. Sporo się już na ten temat powiedziało. A jednak daleko nam jeszcze do tego, by ten palący problem przestał nas niepokoić.

Na styku dziecko — nauka i wychowanie mamy do czynienia z dwoma podstawowymi i zasadniczymi instytucjami, które rymy są dom i szkoła. Podobny ciężar na obydwu obowiązków i podobna odpowiedzialność. Zarówno dom i szkoła przygotowują dziecko do życia i współżycia w ludzkiej gromadzie. Te same przyświecają im cele i te same zadania. Różnią się formą działania. Szkoła może w pewnym zakresie zastąpić dom rodzicielski. Nie zastąpi natomiast w dobie obecnej dom szkoły, gdy chodzi o edukację dziecka. Prawda ta jest oczywista i nie wymaga komentarzy. Nie znaczy to bynajmniej, że nie ma między domem i szkołą żadnej istotnej więzi, prościej, miejsca na współdziałanie.

Właśnie współdziałanie — to znaczy praca ręką i głową, tak w zakresie dydaktycznym, jak wychowawczym, z oczywistą przewagą na korzyść wychowania.

Współdziałanie na platformie szkoły i domu w pojęciu dydaktycznym z reguły musi się ograniczać do właściwie rozumianej go stosunku rodziców do nauki. Do właściwej oceny tego dobra, jakim jest nauka, a więc uczyńnięcia wszystkiego, aby dziecko czuło się w szkole dobrze, co z kolei warunkuje dobre postępy w nauce. Problem ten sprowadza się do takich podstawowych obowiązków rodzicielskich, jak regularne posyłanie dziecka do szkoły,

zapewnienia mu własnego łóżka w domu i czasu, zachęty do nauki itp.

Wychowawcza rola szkoły i domu nie zna dwóch dróg: szkoła sobie, dom sobie. Tutaj jednolity kierunek i dążenie do tego samego celu jest wspólne. Bowiem każde uchybienie z jednej czy drugiej strony pociąga za sobą niepowetowane straty moralne. Nie może być tak, że to co szkoła z trudem zbuduje, obracane jest w niwecz przez nieświadomych swoich obowiązków rodziców. Jakikolwiek popełniony tu błąd, wymaga natychmiastowej poprawy i wspólnego równego wysiłku.

To stara prawda, że nauczania nie da się oddzielić od wychowania. Ten zasadniczy obowiązek, ciąży w tym samym stopniu na domu i szkole. A ponieważ dzieje wychowania uczą, że wychowuje dziecko i młodego człowieka przykład starszych, tym bardziej odpowiedzialni są w swej roli wychowawczej rodzice i nauczyciele. Właściwie pojętemu wychowaniu sprzyja przede wszystkim dobra atmosfera w domu i szkole. Jakikolwiek rozbieżności w gronie rodzinnym i nauczycielskim tej atmosfery nie stwarzają. Dziecko i młody człowiek patrzy, słucha i widzi. Nic co złego w domu i szkole nie uchodzi jego uwadze. A ponieważ zło przybiera z reguły kształt bardziej pojętnej, wiadomo, jakie pociąga za sobą skutki.

Wkrótce znów odezwie się dzwonek szkolny. Przed nami, rodzicami i wychowawcami, na dzieja, że będzie lepiej. Chodzi tylko o to, aby dom i szkoła szły ręką w rękę — aby zadzierżgnięta więź była trwała i konsekwentna w realizacji wspólnych celów i zadań.

FRANCISZEK KIRLO-NOWACZYK

Tajemnice polskich jaskiń

Jaskinie polskie nie obfitują w tak cenne zabytki archeologiczne jak słynne groty w Lascaux czy Altamira, dostarczają jednak wiele nowych śladów osadnictwa z okresu starszej epoki kamiennej. Systematyczne badania jaskiń Jury Krakowsko-Częstochowskiej i w Górach Świętokrzyskich wykazały, że tereny te były w ciągu ostatnich 100 tys. lat dość często odwiedzane przez paleolitycznych myśliwych. Badania jaskiń — Maszyckiej, Saspowskiej, Nietoperzowej, Mamutowej, schronisk skalnych przyniosły znalezienie wielu zabytków — kamiennych narzędzi i przyborów myśliwskich. Znajdowa no także charakterystyczne groty oszczędzów z ostrzami w kształcie liści — używane do polowań na niedźwiedzie jaskiniowe. Szczególnie intensywnie osadnictwo występuje na tych terenach w okresie 36 tys. lat p.n.e. do 24 tys. lat p.n.e. Później następuje gwałtowne ochłodzenie — a pogarszający się klimat zmusza plemiona myśliwskie do wycofania się na południe. Osadnictwo przesuwa się m. in. na tereny Ukrainy i Moraw. (PAP)

Uzgodniony w zeszłym tygodniu przez prezydentów Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Syrii i Libii tekst konstytucji projektowanej federacji republik arabskich, przyjęty został powszechnie jako ważny przejaw konsolidacji tych krajów. Tym istotniejszy, że wstrząs, który tego lata przeżył świat arabski (spisek w ZRA, próba obalenia monarchii w Maroku, antylewicowy terror w Sudanie, krwawe rozgromienie w Jordani bojowników palestyńskiego ruchu oporu), odrzucił w znacznym stopniu uwagę od stale jeszcze głównego problemu, jakim w tym rejonie świata są nierozwiązane następstwa agresji izraelskiej. Wykorzystał zaś tę sytuację właśnie Izrael, nadal umacniając swoją obecność na arabskich terytoriach okupowanych.

Damascenka deklaracja szefów rządów trzech państw arabskich potwierdziła ich dążenie do odzyskania wszystkich okupowanych ziem arabskich właśnie w momencie, kiedy w Izraelu wzrosły nadzieje na pogłębienie się rozdziewików w świecie arabskim.

Z inicjatywy ZRA

Od przeszło roku milczą działa na frontach izraelsko-arabskich, nie toczą się tam walki, nie giną ludzie. Jest to wyłączna zasługa państw arabskich, które najpierw zgodziły się na zawieszenie ognia, a gdy okres siedmiu miesięcy rozejmu nie wystarczył na doprowadzenie do pokojowego uregulowania konfliktu — postanowiły nadal nie wznawiać walk. Jednocześnie Zjednoczona Republika Arabska wystąpiła z szeregiem inicjatyw pokojowych, co nawet na Zachodzie zostało określone jako „pójście przez Kair dalej niż można było oczekiwać”.

Przypomnijmy: prezydent Sadat stwierdził, że ZRA gotowa jest podpisać układ, kładący ostatecznie kres stanowi wojny i gwarantujący granice izraelskie sprzed 5 czerwca 1967 roku. Kair zgłosił równocześnie gotowość ustanowienia swobodnego żeglugi także dla statków izraelskich, zarówno na Kanale Sueskim jak i Cieśninie Tiran, przy czym nadzór nad wodami tej ostatniej mogłyby objąć międzynarodowe siły zbrojne, które za zgodą ZRA miałyby stacjonować w rejonie Szarm el-Szejk.

Po raz pierwszy ZRA wystąpiła z inicjatywą rozwiązań etapowych, proponując doprowadzenie do porozumienia z Izraelem w sprawie możliwości otwarcia Kanalu Sueskiego jeszcze przed przewidzianym rezolucją ONZ całkowitym wycofaniem wojsk izra-

Bliski Wschód

Co dalej?

elskich z arabskich terytoriów okupowanych.

Tak więc z inicjatywy ZRA droga do pokoju na Bliskim Wschodzie została znacznie ułatwiona. A jednak trudno byłoby stwierdzić, że konflikt na Bliskim Wschodzie jest dzisiaj bliższy pokojowego uregulowania niż przed rokiem.

„Nie” Tel Awiwu

Świat nie ma już dzisiaj wątpliwości co do tego, że misja specjalnego mediatora z ramienia ONZ — Gunnara Jarringa zakończyła się fiaskiem z przyczyn zupełnie niezależnych od strony arabskiej.

W istocie rzeczy wszystkie pokojowe propozycje (z inicjatywy zarówno państw arabskich jak i ONZ oraz czterech mocarstw) zawsze spotykały się z jedną i niezmienną odpowiedzią Tel Awiwu: NIE. Rząd izraelski nigdy nie wyraził swej akceptacji dla rezolucji ONZ, ani też nie przyjął żadnej propozycji arabskiej.

Tym swoim nieprzejednanym stanowiskiem Izrael zamyka drzwi przed wszystkimi próbami pokojowego rozwiązania konfliktu. Więcej — zaostroża nawet i tak już dostatecznie napiętą sytuację.

Wykorzystując słabości świata arabskiego, Tel Awiw chciałby nadać prawną skuteczność swojej polityce dyktatu. Taki charakter mają na przykład wypowiedzi izraelskiego ministra obrony — gen. Mosze Dajana, który 19 sierpnia br. wystąpił z tezą, że Izrael powinien dokonać jednostronnych i natychmiastowych kroków dla całkowitej kontroli nad okupowanymi terytoriami arabskimi. Według Dajana, rządy izraelskie na terenach okupowanych są ostateczne.

Przemówienie Dajana spotkało się z nieukrywanym niezadowoleniem nawet w tych krajach, które popierają rząd izraelski.

„To, co zaproponował Dajana — pisała amerykańska agencja prasowa UPI — to aneksja arabskich terytoriów: zachodniego brzegu rzeki Jordan, syryjskich Wzgórz Golan oraz Półwyspu Synaj i strefy Gazy. Bezpośrednio po wojnie — przypominają to agencja — Izrael anektował wschodnią Jerozolimę, pozostawiając za obszary traktował jako terytoria okupowane”.

Słowa i tylko słowa

W związku z niedawnymi buńczucznymi wypowiedziami

min. Dajana, nawet amerykański departament stanu uznał za stosowne oświadczyć, że uważa je za „szkodliwe”. Trudno byłoby to jednak przyjąć jako oznakę zmiany stanowiska USA wobec Tel Awiwu, skoro już następnego dnia Biały Dom uważał za potrzebne wystąpić także z krytyką wobec ZRA.

Świat nie ceni deklaracji Waszyngtonu, bo nie towarzyszą im czyny. Tak było w przypadku tzw. misji Rogersa oraz podróży innych polityków amerykańskich do Kairu. Przedstawiali się oni tam w roli tych, którzy podejmują dyplomatyczną akcję na rzecz pokoju, m. in. otwarcia Kanalu Sueskiego, ale w praktyce nie w tym kierunku nie uczynili. Przeciwnie — w tym samym czasie USA wzmożyły swą pomoc dla Izraela, realizując dodatkowe dostawy samolotów bojowych i innego sprzętu wojennego oraz zwiększając swą pomoc finansową z 300 mln do 500 mln dolarów. A nie jest to pierwsze tego rodzaju działanie USA, wspierające rząd izraelski. I można przewidywać, że nie ostatnie.

Nietajony ekspansjonizm terytorialny Izraela i zbrojne wspomaganie tej polityki przez USA powodują, że sprawa pokojowego zakończenia konfliktu bliskowschodniego nie rusza z miejsca.

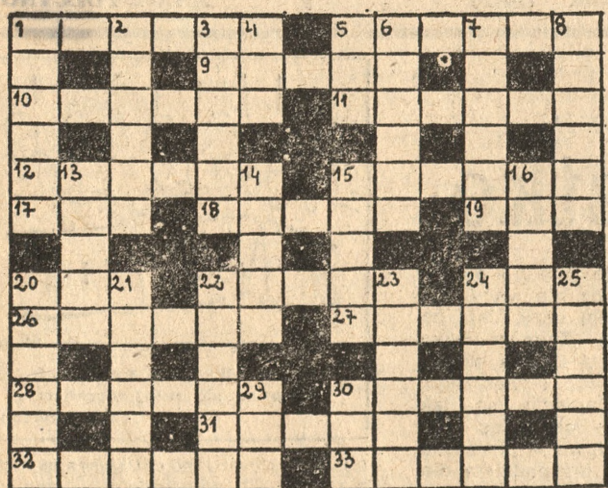
Bez premii dla agresora

Na razie mamy tam stan, który nie jest ani pokojem, ani wojną. Nie toczą się walki, ale okupacja izraelska trwa piąty rok. Trudno się więc dziwić, że budzi to niepokój stron poszkodowanych, a więc krajów arabskich. I to właśnie w dostatecznym stopniu tłumaczy powtarzające się ostatnio zapowiedzi prezydenta Sadata, że w tym roku — w sposób pokojowy czy też nawet w drodze wojny — konflikt bliskowschodni musi być rozwiązany, zgodnie z zasadą przyjętą przez Narody Zjednoczone, iż nie może być premii dla agresora.

Istotne jest przy tym to, że kraj arabskie nie zamykają możliwości pokojowego uregulowania konfliktu, dla którego same najwięcej, zwłaszcza w tym roku, uczyniły. Teraz pozytywną odpowiedź powinna nadejść wreszcie z Tel Awiwu i Waszyngtonu.

TADEUSZ KACZMAREK

KRZYŻÓWKA NR 34



Pozłom: 1. ośmieszający utwór literacki, 5. drożyna, 9. górzysta wyspa grecka w Zatoce Saroskiej, 10. gadający ptak, 11. drobny odpad żelaza, 12. matka Apollina, 15. zawój, 17. papuga o jaskrawym upierzeniu, 18. góry w on.-zach. Afryce, 19. postać z „Chaty za wsią”, 20. młodziutki aktor, 22. dawniej, 24. wyspa duńska w cieśninie Mały Belt, 28. ssak drapieżny o cennym futrze, 27. ląkanie, 28. trąska, 30. święte miasto islamu, 31. następny po Gagarinie, 32. urządzenie, które przy pomocy koni porusza maszyn rolnicze, 33. tropikalny owad śpiewający.

Pionowo: 1. w środku nicta, 2. brak inteligencji, 3. wrzes-

niowa solenizantka, 4. marka aparatu radiowego, 5. spód, 6. choleryk, 7. po stracie bliskiej osoby, 8. gród słowiański na wyspie Rugii, 13. siły zbrojne, 14. bogini mądrości, 15. komplet kart do gry, 16. wyspa na Oc. Atlantyckim, 20. jedno z najprostszych narzędzi, 21. ogrodo we szkodziłki, 22. chęć, 23. chóralne produkcje, 24. król Hunnów, zwany „biczem bożym”, 25. stolica Kanady, 29. rodzaj gwoźdźcia, 30. siła.

Pomiedzy Czytelników którzy do dnia 3 września br. nadesła pod adresem redakcji prawdziwe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać Krzyżówka nr 34.

Rozwiązanie krzyżówki nr 33

Pozłom: Skanderberg, krag, ranek nawigacja, eskadra, pantera, busz, kronikarz, balistka, unik, koparki, giermek, tankietka, aktywny, klan, szermierka.

Pionowo: strzelba, Asnyk, dekada, ranga, ekwipunek, Rochebrun, granat, agentka, Szampania, rotmistrz, piernik, skakanka, skutek, pekari, gaur, motor.

Bony książkowe po 50 zł wylosowali:

1. Jadwiga Hordejuk — Sokołowski pow. Wałbrzych, 2. Walentyna Ostrowska — Poznań ul. Dzierżyńskiego 26 m. 10, 3. Aleksandra Adamska — Poznań, ul. Langiewicza 5 m. 1. Nagrody wysyłamy pocztą.

Prostowanie ścieżek

Praca Polaka — to temat, który wciąż wraca na łamy prasy. Zrozumiałe to, bo od tego jak pracujemy zależy przecież tak wiele. A pracujemy nie zawsze najlepiej. Pisz na ten temat m. in. Adam Holanek w „Argumentach”, zwracając uwagę na wydajność pracy i przerosty zatrudnienia:

„Odwiedzając przed rokiem jeden z wielkich zakładów produkcyjnych motoryzacji — pisze autor — umieszczę na tzw. prowincji, usłyszałem w kierunku jego opinii, bynajmniej zresztą nieodrodną, że na stosunkowo niską wydajność pracy obok czynników obiektywnych, takich jak zbyt małe nasycenie mechanizacją i automatyzacją, czy takich, jak sprawy kwalifikacji zawodowych — wpływa jeszcze inny bardzo zasadniczy element. Mianowicie: przerosty zatrudnienia. Te same taczki pcha zamiast dwóch osób — czwórka”.

O tym jak temu zaradzić na ogół wszyscy wiedzą. Należałoby po prostu zwolnić ludzi niepotrzebnych i dać im pracę tam gdzie byłiby pożyteczni. W pierwszej zaś kolejności należałoby zwolniać ludzi, którzy po prostu źle pracują. Tak, ale przecież nie bez przyczyny powszechność zyskała sobie opinię, że „jeszcze nikt w Polsce nie wyleciał za złą pracę”. Przytaczając ją w swoim felietonie na łamach „Kultury”, Aleksander Małachowski pisze:

„Nierobstwo, brak przydatności do wykonywanej pracy — nie są żadnym dowodem przeciw człowiekowi. Nikt nie poprzec kierownika domagającego się usunięcia pracownika przy tak blagiej motywacji. Ludzi, którzy muszą współdziałać w usuwaniu z pracy szkodliwej jednostki, można na ogół poruszyć tylko argumentem: „słuchajcie, on mi świnie podkłada”. A jak tak — mówią — to co innego, jutro może nam zacząć podkładać, weźmy się za niego. (...)”

Człowiek wymagający od swoich podwładnych jakiegokolwiek pracy ma u nas złą opi-

nie. Mówi się o nim: O, to pies na ludzi, karierowicz, idzie po trupach. Porządną człowieka przynajmniej na wszystko oczy, pomaga migać się od pracy, a w najgorszym wypadku sam coś za drugiego zrobi.

Jest i odwrotna strona tego zjawiska. Jak zła praca nie jest argumentem przeciw człowiekowi, tak dobra nie jest argumentem przemawiającym za człowiekiem. O awansie jak i o zwolnieniu decydują przede wszystkim względy uboczne”.

Czy tak jest wszędzie? Z pewnością — nie, co jednak z kolei nie znaczy, że felietonista „Kultury” nie ma racji.

Jakby rozszerzeniem problemu podjętego przez A. Małachowskiego jest publikacja



Hanny Krall w tym samym tygodniku, zatytułowana „Sprawa nie na reportaż”.

„W Komitecie w Płocku — czytamy we wstępie do tej publikacji, był instruktorem od 15 lat tow. Stanisław B. W marcu br. zatwierdzono go na dyrektora przedsiębiorstwa (po inżynierze W.). Tej kandydatury nie zatwierdziło Wojewódzkie Zjednoczenie z uwagi na brak kwalifikacji. Ale specjalnie dla niego zorganizowano nowy etat: zastępcy dyrektora”.

Autorce, kiedy przyjechała na miejsce, powiedziano, że nie jest to temat do artykułu. Zgodziła się z tym i tak powstała publikacja, w której relacjonuje argumenty, które usłyszała na miejscu, argumenty, które mają przemawiać za potrzebą takiego kompromisu ze strony Zjednoczenia. Konkluzja tej publikacji jest odpowiedź na pytanie: A jeśli okaże się, że Stanisław B. nie da

- żyseria — J. Kreczmar, Wykona
- cy — aktorzy scen warszawskich
- 22 — Dziennik.